OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

zł. 1·93 z odbiorem w administracji

KUPON [illegible] maja [illegible] r.

10 gr.

Rok V. Kraków, czwartek 2 maja 1935 r Nr. 120

Niezwykły gwałt hitlerowców

Pielgrzymi po powrocie do Niemiec osadzeni zostali w obozie koncetracyjnym

LONDYN, (PAT). — Agencja Reutera donosi, że pierwsza grupa autokarów, wiozących zpowrotem do Niemiec wycieczkę „młodych katolików" po odbyciu pielgrzymki do Rzymu, przekroczyła granicę w Otterbach koło Bazylei w dniu 28 kwietnia.

Niezwłocznie po przejechaniu granicy, pielgrzymi zaatakowani zostali przez bojówkę narodowo-socjalistyczną, która zdarła z nich uniformy oddziałów szturmowych, zabrała im skórzane pasy, oraz przywiezione z Rzymu katolickie emblematy i insygnia.

Pielgrzymów zmuszono do włożenia starych koszul ćwiczebnych i odwieziono do obozu koncentracyjnego. Przyczyną tej napaści było podobno zachowanie się pielgrzymów w Rzymie oraz entuzjazm okazany przez nich wobec Ojca Świętego.

BERLIN, (PAT). Organ sztafet ochronnych „Das schwarze Korps" donosi, że dotychczas powróciło do Rzeszy 10 tys. emigrantów niemieckich, którzy wyjechali zagranicę po objęciu władzy przez narodowych socjalistów, narazie wszyscy ci emigranci zostali internowani w obozach koncentracyjnych.

O komisarza Ligi Narodów dla Kłajpedy

LONDYN, (PAT). — W odpowiedzi na pytanie jednego z deputowanych, czy ze względu na niezadawalniające stanowisko władz litewskich wobec mniejszości niemieckiej Ministerstwo Spraw Zagranicznych zamierza zaproponować w imieniu rządu Wielkiej Brytanji mianowanie wysokiego komisarza, któryby reprezentował na miejscu mocarstwa, będące sygnatarjuszami statutu kłajpedzkiego oraz Ligę Narodów, Sir John Simon oświadczył wczoraj w izbie gmin, że sprawa nominacji wysokiego komisarza jest zależna od Ligi Narodów.

Minister wyraził nadzieję, że w Kłajpedzie powołany będzie do życia dyrektorjat, cieszący się zaufaniem sejmu.

Powracając następnie do sprawy ewentualnego mianowania wysokiego komisarza Sir John Simon podkreślił, iż należy zaczekać na odpowiedź rządu litewskiego na ostatnią notę anglo-francusko-włoską.

476.000 bezrobotnych

Pierwszy tydzień poświąteczny przyniósł spadek bezrobocia w Polsce o 12.069 osób. Dnia 27 kwietnia liczba zarejestrowanych bezrobotnych w całym kraju wyniosła 476 tys. osób.

Przygotowania do wojny w Afryce

Włosi mobilizują wojska

LONDYN, (PAT). Specjalny wysłannik „Daily Mail", który towarzyszył oddziałom włoskim, udającym się do Erytrei, nadesłał swemu dziennikowi korespondencję z Massaua, w której donosi, iż nadbrzeża, ma gazyny portowe, a nawet place i wąskie uliczki tego miasta przepełnione są olbrzymiemi masami materjału wojennego.

Ogólnie spodziewane jest, że kroki wojenne rozpoczną się po zakończeniu okresu deszczowego we wrześniu lub październiku. Przygotowania zakrojone są na zbyt szeroką skalę, aby mogły być uważane jedynie za środki ostrożności. Prawdopodobnie — pisze sprawozdawca — Mussolini doszedł do przekonania, że w Abisynji należy szukać rozwiązania problematu przeludnienia Włoch.

Co się tyczy Abisynji cesarz abisyński zdecydowany jest stawić ostry opór ewentualnemu najazdowi włoskiemu. Abisynja może jednak sprowadzać samoloty, czołgi i artylerję jedynie przez Dżibuti we francuskiem Somali, lub też przez terytorjum Somali, należące do W. Brytanji. Wielokrotnie już ukazywały się pogłoski, że w tych usiłowaniach Japonja przychodzi Abisynji z pomocą.

Redakcja dziennika dodaje, iż pewien Anglik, który niedawno powrócił z Addis-Abeba, gdzie odbył szereg rozmów z cesarzem, twierdzi, że w ostatnich czasach stolicę abisyńską odwiedzali przedstawiciele 9-u wielkich fabryk broni i amunicji.

6 samolotów włoskich ściga

lotnika niemieckiego

LONDYN, (PAT). — Agencja Reutera donosi: W Sestó-Calende (nad Lago Maggiore w Lombardji) widziano samolot niemiecki.

Unosił się on nad tem miastem, będącem dużym ośrodkiem lotnictwa włoskiego, kilkakrotnie. Wreszcie 6 samolotów wojskowych włoskich zmusiło samolot niemiecki do wylądowania w ub. sobotę.

Wiadomość ta ukrywana przez pewien czas, została obecnie ujawniona.

W samolocie niemieckim znajdował się pilot w ubraniu cywilnem, ale, jak sądzą, jest to oficer niemiecki, miał on ze sobą 2 aparaty fotograficzne. Lotnika aresztowano.

Nowa forteca na morzu Północnem

została wzniesiona przez Niemcy pod pozorem domów dla oficerów

PARYŻ, (PAT). — „Le Petit Journal" donosi z Sztokholmu o fortyfikowaniu przez Niemcy wyspy Sylt na morzu Północnem.

Od listopada 1933 r. wybudowano tam 18 dwupiętrowych domów oficerskich, obok zbudowano szereg domków rybackich, krytych strzechą, pod którą znajduje się jednak dach z żelazo-betonu. Dostęp do tych domków jest surowo zakazany.

Na wyspie Sylt wybudowano również podziemne hangary dla samolotów i hydroplanów. Hangary te mają betonową konstrukcję i mogą się oprzeć nawet najsilniejszym atakom lotniczym.

Również port, do którego poprzednio mogły zawijać tylko małe statki, obecnie jest dostępny dla okrętów o pojemności 15.000 ton. Wyspa została również zaopatrzona w armaty, które jednak trzymane są w ukryciu.

Potworny napad bandycki

QUETTA (Beludżystan, — (PAT). — W czasie napadu bandytów na samochód pocztowy między Babar i Lakaband 4-ch ludzi zostało zabitych, a 4 odniosło ciężkie rany.

Tragiczny splot wypadków

BUDAPESZT, (PAT). — 73-letni lekarz w Weszprem wezwany do chorego, zmarł na udar serca w czasie dawania mu zastrzyku. Gdy obecni zajęli się lekarzem, zmarł i pacjent również na udar serca.

Zamach na ambasadora włoskiego

NOWY JORK, (PAT). — W czasie dwudniowego pobytu ambasadora włoskiego Rosso w Bostonie wykryto przygotowany na niego zamach.

Mianowicie do gmachu rządu stanowego, gdzie bawił ambasador Rosso, wtargnął pewien osobnik ze sztyletem w ręku. Detektywi zatrzymali go i rozbroili. Nóż odebrany aresztowanemu był systemu sprężynowego.

Podejrzany odprowadzony na posterunek policji zeznał, że nazywa się Eugenio Camini, ma 42 lata i mieszka w Bostonie

Protest Anglji przeciwko Niemcom

spowodu łamania Traktatu Wersalskiego

LONDYN, (PAT). „Morning Post" przewiduje możliwość wystosowania przez rząd brytyjski noty protestacyjnej do rządu niemieckiego, z okazji rozpoczęcia przez Niemcy budowy łodzi podwodnych, wbrew art. 181 i 191 Traktatu Wersalskiego.

Dziennik twierdzi, że tekst noty będzie ustalony na jutrzejszem posiedzeniu gabinetu.

Dzienniki przewidują również, że gabinet zdecyduje jutro przyśpieszenie i rozszerzenie awjacji wojskowej Wielkiej Brytanji.

Jeden z najlepszych pilotów

zabity podczas katastrofy samolotowej

PARYŻ, (PAT). Samolot wojskowy podczas akrobacyjnych lotów ćwiczebnych na lotnisku w Orly spadł na ziemię. Jeden z lotników, z pomocą spadochronu, wyskoczył i uratował się, drugi — oficer rezerwy, Serge, zabił się.

Serge przez wiele lat prowadził samoloty na linji Paryż — Praga — Warszawa i był uważany za jednego z najlepszych pilotów.

Znowu porwanie emigranta

Niemiecka policja w roli łapaczy ludzi

PRAGA, (PAT). Na dworcu kolejowym w Zeleznej Rudzie, na granicy czesko-bawarskiej, dojść miało do poważnego incydentu, wywołanego przez członków niemieckiej policji p[illegible] Gestapo.

Na dworcu tym, na którym odbywa się wspólna czesko-niemiecka kontrola celna i paszportowa, umówił się na spotkanie przebywający w Czechosłowacji emigrant niemiecki — Lautersberger, ze swym znajomym z Rzeszy. Lautersberger czekał na stronie czeskiej i widział, jak zbliżającego się jego przyjaciela Niemcy aresztowali. Począł wówczas uciekać, lecz członkowie Gestapo wpadli na czeską część dworca i złapali uciekającego.

Wywiązała się bójka, w wyniku której zemdlonego Lautersbergera uniesiono na stronę niemiecką, zaś celnik czechosłowacki, który przybiegł na pomoc Lautersbergerowi, został ciężko poraniony.

Ułaskawienie, po którem grozi szafot

Tragedja Matuszki, sprawcy katastrof kolejowych

WIEDEŃ, (PAT). Na mocy zapowiedzianego ułaskawienia administracyjnego wypuszczony ma być z więzienia karnego w Stein słynny sprawca katastrof kolejowych Sylwester Matuszka, skazany w Austrji na kilkuletnie więzienie za zamach na pociąg pod Anzbach.

Matuszka po wyściu z więzienia ma być wydany Węgrom, gdzie za wykolejenie pociągu pod Bia Torbagy, które pociągnęło za sobą wiele wypadków śmiertelnych, skazany został na śmierć.

Wprawdzie zwyczaj międzynarodowy nie dopuszcza wykonania wyroku śmierci na zbrodniarzu, schwytanym w kraju, w którym kara śmierci nie istnieje, a takim krajem była swego czasu Austrja. Dziś jednak wobec wprowadzenia w niej kary śmierci, okoliczność ta odpada.

Jak donosi prasa, Matuszka znajduje się w panicznym strachu przed śmiercią od tej chwili właśnie, kiedy dowiedział się o ułaskawieniu.

Wykryto aferę szpiegowska w miejscowości Weiipuri (Finlandja). Aresztowano 10 osób, podejrzanych o uprawianie szpiegostwa na rzecz jednego z państw ościennych.

Manifestacja hitlerowców gdańskich

przy reorganizacji szturmówek

GDAŃSK, (Tel. wł.). — Dowiadujemy się, że z dniem 1 maja r. b. nastąpi reorganizacja oddziałów szturmowych w Gdańsku.

Z dotychczasowych oddziałów szturmowych utworzona zostanie brygada S. A. Nr. 6. Składać się ona będzie z 5 pułków każdy zaś pułk z 19 kompanij.

W ten sposób hitlerowcy gdańscy zamierzają zamanifestować łączność organizacyjną z Rzeszą. Ujawnia się ta chęć szczególnie dobitnie w tem, że brygadę swoją oznaczają numerem kolejnym po 5 brygadach szturmowych Rzeszy.

Niezwykła katastrofa omnibusu

BERLIN, (PAT). — Na szosie sonnbornskiej (w Nadrenji) około Wuppertal wczoraj w południe oderwał się z nieznanych powodów przyczepny wóz omnibusu osobowego i uderzył w pełnym biegu w słup kolejki linowej. 15 osób spośród 30. znajdujących się w omnibusie odniosło obrażenia, 6 z nich w stanie ciężkim odwieziono do szpitala.

Inż. A. Laszko

JAK SIĘ PRACUJE W ROSJI SOWIECKIEJ

Ciekawe uwagi o stosunkach panujących w sowieckim świecie pracy

Pracowałem w Rosji, jako inżynier-cudzoziemiec od r. 1930 do r. 1934. Ograniczam swe uwagi do ciężkiego przemysłu.

Muszę zgóry zaznaczyć, że jest dużo tematów, o których *nie mogę mówić.*

Pracowałem w Rosji, ale nie miałem czasu na studjowanie problemu rosyjskiego. Pracowałem nad pięcioletnim planem w dziedzinie kolejnictwa, robiło się typowe projekty dla całego państwa.

W Rosji istnieje 14-dniowy termin wypowiadania pracy, bez odszkodowania. Pewna praca jest ukończona, pewna organizacja traci swoje znaczenie — byli pracownicy muszą sobie od pierwszego szukać innej pracy. Coprawda nie szuka się więcej, niż parę dni.

W Rosji brak rąk pracujących.

Z awansowaniem jest to bardzo proste: Niema kategorji służbowych. Człowiek na kierowniczem miejscu, o ile popełni jakiś błąd lub nie osiągnie dobrych rezultatów, podlega degradacji, dostaje się nawet na zupełnie podrzędne stanowisko; młody człowiek, zdolny i politycznie „pewny" dostaje kierowniczą funkcję. Jest zjawiskiem zupełnie codziennem, że zeszłoroczny kierownik w tym roku jest podporządkowany swemu zeszłorocznemu asystentowi. Linja powodzenia urzędnika w Rosji, nie jest linją prostą.

Wszyscy ludzie są w Rosji urzędnikami państwowymi.

Każdy musi pracować tam, gdzie mu kazano. Może być przeniesiony gdziekolwiek, bez względu na to, czy sobie tego życzy. Nikt nie ma prawa zmienić posadę, o ile nie pozwoli mu na to dotychczasowy zwierzchnik. Nawet studentom zgóry wyznacza się miejsce, gdzie po skończeniu studjów muszą pracować. Jak rekrutom, którym się wyznacza bataljon.

Każdy ma swą książkę roboczą, gdzie zapisuje się wszystkie „przestępstwa służbowe", winowajca otrzymuje „wygowor" lub „strogij wygowor", lub też wreszcie „wygowor s predupreždieniem", a to ostatnie oznacza już niebezpieczeństwo utraty posady. Ale najbardziej boi się każdy, aby za swe przewinienie nie postawiono go przed sąd.

Odpowiedzialność służbowa jest w Rosji olbrzymia. Często trudno jest znaleźć kogoś na kierownicze miejsce. Ludzie boją się odpowiedzialności. Zwłaszcza w czasie pierwszej „piatiletki" ciężko było pracować na kierowniczem stanowisku. Trzeba było dokładnie dotrzymywać terminów, bez względu na t. zw. objektywne przyczyny. Prawdziwy bolszewik musi pokonać wszystkie przeszkody i dojść do celu. W przeciwnym razie odpowiada nie majątkiem, jak u nas, majątku przecież nie ma w Rosji, ale tem, co ma — to znaczy —

wolnością i życiem.

Rezultaty pracy

w Rosji w dziedzinie techniki są duże. Ale Rosjanie chętnie pracują „po amerykańsku". Również stosują amerykańską reklamę. Inne państwa też poszczycić się mogą olbrzymimi rezultatami, naprzykład rozwój techniczny Japonji zasługuje na podziw, ale Japończycy nie rozgłaszają tego tak na świecie, jak to czyni Rosja, która stara się, aby cały świat o tem wiedział — oczywiście propaganda przeciw propagandzie przeciwbolszewickiej.

Obserwując techniczne rezultaty w Rosji, dojdziemy do wniosku, że nie są oryginalne w technicznem znaczeniu tego słowa. Urządzenia hut żelaznych zakupiono w Ameryce, urządzenia fabryk maszyn pochodzą przeważnie z Niemiec, plany największych przedsiębiorstw są z zagranicy. Program jasny: dogonić technikę zagranicy i prześcignąć ją. Narazie pracuje się nad pierwszą częścią programu.

O zagranicznych siłach technicznych w Rosji

można powiedzieć, co następuje:

Pierwszy stopień — koncesjonarjusze. Są to kapitaliści, którzy prowadzili w Rosji przedsiębiorstwa, jako swój prywatny majątek. W r. 1930 nie dawano już nowych koncesyj, starych nie prolongowano, tak, że obecnie niema już w Rosji koncesjonarjuszów.

Drugi stopień — wysoce kwalifikowani fachowcy - cudzoziemcy. W ostatnich latach wiele firm (do początku ubiegłego roku) przeważnie z Ameryki, Anglji i Niemiec miało z Rosją Sowiecką umowę o technicznej pomocy (Freyn z Chicago, Mckee z Clewelandu, Puppe z grupą inżynierów z Düsseldorfu, Demag z Düsseldorfu i wiele, wiele innych). Wszystkie te firmy otrzymały za swą pomoc *olbrzymie wynagrodzenia,* tak wysokie, że np. firma Freyn mogła w ubiegłych latach płacić swym inżynierom *przeciętnie 1000 dolarów miesięcznie.*

Postęp techniczny Rosji jest dziełem zagranicy, z której pomocy korzystano, póki to było konieczne. W końcu r. 1929 i w r. 1930 przybyło do Rosji mnóstwo wysoce kwalifikowanych inżynierów z zagranicy. Byli to ludzie, którzy udali się do Rosji jedynie z uwagi na wysokie wynagrodzenia.

Trzeci stopień — obce siły techniczne średniej kwalifikacji. Rosjanie skorzystali z kryzysu światowego i bezrobocia — powołali *wiele tysięcy konstruktorów, majstrów i robotników.* Ci pojechali — co mogli stracić? Płacono im dobrze, sowieckimi rublami.

Wysoce kwalifikowani cudzoziemcy opuścili już Rosję. W r. 1931 i 1932 nie prolongowano już umów na wynagrodzenie w obcej walucie. Większość nie zgodziła się na wynagrodzenie w walucie sowieckiej i opuściła Rosję. Ludzie średniej kwalifikacji z zagranicy pozostali jeszcze.

Praca cudzoziemców w Rosji.

Z początku rezultaty nie były znaczne: tamował brak znajomości języka rosyjskiego i ze strony Rosjan brak zaufania do cudzoziemców. Cudzoziemcy tylko doradzali. Niektórzy nauczyli się wkrótce rosyjskiego, innym dano wykwalifikowanych tłumaczy.

Najlepiej kształtowała się *współpraca z Amerykanami.* Rosjanie są zachwyceni amerykańską produkcją w dużej skali, podoba się im amerykańskie zachowywanie się — spokojnie, chłodno z uśmiechem grzecznościowym na ustach. Szczery, ale często szorstki sposób, kilka zirytowanych słów — w gruncie rzeczy cechy powierzchowne — do których nie przywiązujemy wagi w naszych przedsiębiorstwach środkowej Europy, nie przypadają Rosjanom do gustu.

Zagranica przywiozła Rosji swą technikę.

Inaczej Rosjanie nie zdołaliby tak szybko wynagrodzić sobie techniczną dekadencję, w której żyli. Pod opieką zagranicy wyrosły w Rosji szeregi młodych, energicznych pracowitych i przedsiębiorczych inżynierów-Rosjan.

Już w roku 1932 dumnie pisali w gazetach, że tu i tam wybudowali coś nowego lub puścili w ruch urządzenie zagraniczne „ bez obcej pomocy". Wreszcie posunęli się tak daleko, że sami zaczęli dawać pomoc techniczna — głównie Persji i Turcji. Tym więc sposobem drogą zachodnich technicznych cywilizacyj idzie za pośrednictwem Rosji Sowieckiej do Azji.

Zarębska skazana na 6 lat

Wczoraj Sąd Okręgowy, pod przewodnictwem wice - prezesa Posemkiewicza ogłosił przy drzwiach otwartych wyrok w sprawie Zofji Zarębskiej, oskarżonej o zabójstwo męża swego, Feliksa, inspektora Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń, na terenie tej instytucji.

Mocą wyroku Zarębska skazana została na 6 lat więzienia z pozbawieniem praw publicznych i honorowych.

W motywach wyroku sąd podał, iż sam fakt zabójstwa wobec przyznania się do winy, nie budził żadnej wątpliwości; sąd przyjął, iż w momencie dokonywania czynu, Zarębska znajdowała się w stanie silnego wzruszenia psychicznego. Sąd odrzucił jednak, jako kłamliwe, tłumaczenie się oskarżonej, iż oddała strzały wtedy, kiedy z ust jej byłego męża padły słowa, raniące jej godność kobiecą.

Cała tragiczna scena ostatniej rozmowy z mężem, zakończona salwą rewolwerową, jest — zdaniem Sądu — wymysłem oskarżonej. Wprawdzie brak dowodów bezpośrednich, któreby mogły zadać kłam wyjaśnieniom oskarżonej, ale są inne dowody, a mianowicie: Sąd na podstawie zeznań świadków powziął przekonanie, iż zabity Zarębski był człowiekiem godnym, o dobrym charakterze i gdyby przypisywane mu cyniczne słowa miały być wypowiedziane, to trzebaby, aby w duszy Zarębskiego nastąpił niczem nieusprawiedliwiony przełom psychiczny.

W tym stanie rzeczy, Sąd musiał przyjąć wyjaśnienie oskarżonej, za okoliczność obciążającą, a przedewszystkiem, za brak jakiejkolwiek skruchy po tak strasznym czynie. Nie znajdując poza tem w działaniu Zarębskiej żadnych okoliczności łagodzących — oprócz jedynie uprzedniej niekaralności, Sąd uznał za słuszne wymierzyć surową karę 6 lat więzienia.

Sentencja, a zwłaszcza motywy wyroku, wywarły na Zarębskiej wstrząsające wrażenie.

Złamana na duchu, opuściła ławę oskarżonych.

Konający zamknięty w izbie

Potwornego morderstwa dokonano we wsi Budy Iłowskie, (pow. sochaczewski), na osobie Franciszka Wierzbickiego. Nieszczęściem Wierzbickiego było to, iż miał niezwykle swarliwą i zalotną małżonkę, Marję z Nowakowskich.

Zdarzyło się, iż w dniu 25-go lipca ub. r. pomiędzy małżonkami wynikła gwałtowna kłótnia. W rezultacie zacietrzewiona połowica opuściła dom męża, udając się do swej matki. Wierzbicki był tem niezmiernie urażony, wobec czego udał się, aby kłótliwą żonę sprowadzić do domu i porachować się z jej rodziną. Ledwie przekroczył próg domu Nowakowskich — rzucił się z bagnetem na Stanisława Nowakowskiego. Powstała krwawa bójka, w czasie której Wierzbicki otrzymał śmiertelne ciosy siekierą.

W wyniku dochodzenia — ławę oskarżonych zajęła żona, oraz jej bracia i rodzice. Sąd uznał brata Wierzbickiej, Stanisława Nowakowskiego winnym zabójstwa i skazał go na

7 lat więzienia z pozbawieniem praw,

pozostałych, a mianowicie: Marję Wierzbicką, Józefę, Franciszka i Jana Nokawoskich Sąd uznał winnymi pozostawienia śmiertelnie rannego Wierzbickiego bez pomocy i za to skazał ich

po 10 miesięcy więzienia.

Ustalono nieludzkie wprost ich postępowanie. Gdy zmasakrowany Wierzbicki konał w izbie — wymienieni zamknęli go na kłódkę, którą okręcili drutem, żeby w ten sposób utrudnić dostęp komukolwiek, ktoby chciał nieść ratunek umierającemu. Gdy na miejsce przybył ojciec zabitego i z trudem przedostał się do wnętrza — Wierzbicki wówczas wydał już ostatnie tchnienie.

Wczoraj Sąd Apelac. w Warszawie uchylił te wyroki i, uznając Stanisława Nowakowskiego winnym przekroczenia obrony koniecznej — skazał go na 2 lata więzienia; co do pozostałych, nie mając dostatecznych dowodów — uniewinnił ich z postawionego zarzutu.

Losy Elektrowni Warszawskiej

Informują nas, że w ciągu maja odbędzie się w pierwszym terminie rozprawa sądowa pomiędzy zarządem miasta, a rzecznikami Kompanji Elektrycznej w Warszawie w związku ze sporem, jaki toczy się w sprawie elektrowni. Przypuszczalnie w pierwszym terminie nie będzie jeszcze rozstrzygnięta sprawa sekwestru.

Jak twierdzą dobrze poinformowani proces pomiędzy elektrownią a miastem obliczony jest na szereg lat. W każdym razie wszystko przemawia za tem, że elektrownia przejdzie na rzecz gminy.

Zarówno jedna jak i druga strona zbierają materjały, które mają być przedstawione sądowi. Na proces spodziewany jest przyjazd radcy prawnego centrali paryskiej w osobie prof. Lapradello.

Uwięzienie lekarza

Dr. Józef Ogrodowczyk był skazany na półtora roku więzienia za zadanie uszkodzenia ciała przy spędzaniu płodu u jednej ze swych pacjentek, w następstwie czego ta ostatnia zmarła.

Sąd Apelac. w Warszawie, rozważywszy wczoraj tę sprawę, uznał, że nie może być mowy o zarzucie celowości działania na szkodę pacjentki i z tych względów wyrok I instancji uchylił i dr. O. uniewinnił.

Szklanka kwasu

(A. E.) Koło budki z wodą sodową której właścicielem jest pan Bonifacy Strączek, przechodziła codzień z koszykiem panna Justyna Pawłowska.

Urodziwa panienka bardzo przypadła do gustu właścicielowi budki, więc też ogromnie się ucieszył, gdy pewnego razu zatrzymała się przy nim i rzekła dźwięcznym głosikiem:

— Proszę kwasu chlebnego.

— Już się robi! — zawołał pan Bonifacy. Nalał szklankę kwasu i patrzał z upodobaniem, jak panienka pije.

— Ja tu pannę często widuję — rzekł.

— A ja już dawno miałam chętkę z panem pogadać, tylko że mi odwagi brakło.

— Było się czego obawiać. Przecie przypadła mi panna do gustu, jak żadna inna.

— E tam, żartuje pan sobie ze mnie...

— Szczerą prawdę mówię. Tak mnie panna chwyciłaś za serce, że ani frykać, ani kimać nie mogę. W dodatku kawaler jestem no i, rozumie panna, człowiek chciałby się ożenić.

Panna Justyna pokraśniała z radości.

— No dobra — rzekła — o tem to jutro pogadamy, bo tera to muszę wracać do obowiązku. Serwus!

I poszła. Aż tu nagle pan Bonifacy przypomniał sobie że mu za kwas nie zapłaciła.

— Dziesięć groszy! — zawołał. Ale panna Justyna nie słyszała, czy też udawała, że nie słyszy.

— Pani ładna! — krzyknął pan Bonifacy — Dziesięć groszy!

Popędził za swoją umiłowaną i dogonił ją zadyszany na rogu.

— Dziesięć groszy za kwas.

— Jakże to tak? — rzekła panienka. Kiedy się pan we mnie kochasz, to możesz mi pan szklankę kwasu za darmo postawić.

— Nie zawracaj panna gitary — zdenerwował się pan Bonifacy.—Serce a interes, to dwie różne rzeczy. Dawaj panna te dziesięć groszy, byle prędko. Jeszczem nie taki głupi, żeby się na kobiety rujnować.

Dokoła zbiegli się gapie. Nadszedł posterunkowy i spisał panu Bonifacemu protokół za zakłócenie porządku.

Aczkolwiek Sąd Grodzki (Oddział 7) wydał wyrok uniewinniający, jednak pan Bonifacy poszedł do domu bardzo markotny. I nic w tem dziwnego. Panna Justyna patrzeć nań już nie chce, a nadomiar złego opowiedziała wszystkim koleżankom o skąpstwie pana Bonifacego; zostanie więc biedak prawdopodobnie do śmierci starym kawalerem.

Wesoły Kącik

WSZYSTKO NAOPAK

Różnie bywa w życiu. Można naprzykład spotkać fryzjera z długą brodą i rozwichrzoną czupryną. Znałem właściciela składu win i wódek, który nie brał do ust wyskoku od czasu wesela z pierwszą żoną. Bywa i tak, że księgarz nie przeczyta ani jednej książki. Zdarzały się wypadki, że dorożkarz cho dził na piechotę a kolarz ciągnął rower na plecach. Widzieliśmy już panny, które na pogrzebach wyglądały jak wdowy, zdarza się nauczyciel gimnastyki słaby w nogach, muzykant bez smyczka, felczer bez irygatora i dentysta bez zębów.

Albo, weźmy taki wypadek: wieśniak sprzedał wszystkie ziemniaki, upił się po tranzakcji i nie miał co jeść. Bywa i tak, że konduktor kolejowy jedzie na gapę, wprawdzie tramwajem, ale zawsze na szynach, nie są wykluczone możliwości, by eksmitowano jako lokatora właściciela kamienicy. Znałem chudą właścicielkę wędliniarni, spotykałem w ogrodzie Saskim gracza wyścigowego, zajmującego się szoferstwem. A czyście, Szanowni Czytelnicy, nie słyszeli o swacie, który pozostał kawalerem?

Tak, proszę państwa, życie czasem splata figla, że mu żaden amerykański film nie dorówna. Nawet znakomita powieść w codziennem piśmie porannem nie może przewidzieć faktów, spotykanych w życiu codziennem, na każdym kroku, w każdym domu. Trzeba tylko umieć patrzeć.

Otóż, przypatrzmy się uważnie kamienicy przy ul. Marcelińskiej 17. Dom, jak dom, z cegieł i długów. Mieszkają lokatorzy. Tak już jest, że w domu w większości wypadków mieszkają lokatorzy, a nie naprzykład sami administratorzy. Pod czwartym mieszka zacny i solidny obywatel, zawodowy muzyk na harmonji i zdun, pan Stefan Ranka.

Pochodzi z prawdziwych szlachecko - mieszczańskich Ranków, słynnych w Polsce jeszcze przed 500 laty. Co tam jego przodek zrobił nie wie, raz dlatego, że to już było dawno, a po drugie, że Ranka żyjący obecnie Stefan ma krótką pamięć.

Ale do rzeczy. Pan Stefan choć jest zdunem, przez całą zimę nie palił w piecu.

Poprostu miał pupsuty piec, ruszta połamane, przelot dymowy zatkany. Nie naprawiał, bo tak, jak szewc bez butów chodzi, tak jak manicurzystka ma często brudne palce, tak zdun ma połamany piec.

Wczoraj przypomniała sobie o tem wszystkiem jego małżonka, pani Katarzyna.

— Dlaczego ty, Stefan, piecy faktycznie nie poprawisz, co?

— Teraz przypomniałaś sobie? Ciepło na dworzu, a ty o paleniu. Czyś babo z byka spadła, czy co?

— A całą zimę? Ty pijacka moczymordo. Żeby żonę rodzoną w zimnie trzymać jak szprotki w sklepie.

I stało się to, co się stać może, że pani Katarzyna męża zbiła na kwaśne jabłko.

Znów niedokładność i figiel życiowy: widziałem, że mąż pierze żonę, ale żeby żona męża, to już kawał.

Nie-Zdun.

Nasze wielkie ankiety z nagrodami

Moja pierwsza miłość

Na deskach sceny (Godło: Kamilla)

W dalszym ciągu drukujemy prace Czytelników na temat ankiety p. t. „MOJA PIERWSZA MIŁOŚĆ". Komisja ankietowa przy Redakcji „OSTATNICH WIADOMOŚCI" wyznaczyła nagrodę w wysokości 25 zł. za następującą pracę, podpisaną godłem „Kamilla"

Kilka lat temu, do małego miasteczka, które zamieszkiwałam, przyjechała wędrowna

TRUPA TEATRALNA

na kilka gościnnych występów.

Naturalnie, że przyjazd artystów zdaleka wywołał zrozumiałe zainteresowanie, i wszystkie bilety na odbyć się mające przedstawienia, zostały z miejsca rozschwytane.

Znalazłam się również w szeregach widzów owego pamiętnego wieczora.

Przyszłość okaże, że lepiejby było, gdyby mnie tam nie było, bo z pewnością zaoszczędziłoby mi to wielu zmartwień, gdyby nie moja obecność w teatrze, nie przeżyłabym może swojej

WIELKIEJ TRAGEDJI,

tragedji pierwszej miłości.

Przy zapełnionej widowni, odbyło się przedstawienie, jakiejś tam operetki, nie pamiętam już jej nazwy.

Naiwna dziewczyna, bo taką właśnie byłam, zakochała się w jednym z aktorów grających

ROLĘ AMANTA.

Byłam przystojna, tak mi przynajmniej mówiono, dobrze wychowana, a nawet kiedyś powiedział mi ktoś, że mam talent sceniczny. Scena była moją słabą stroną, dostanie się na scenę

PRAWDZIWEM MARZENIEM.

Za wszelką cenę zapragnęłam poznać aktora, grającego rolę amanta.

Nie było to zbyt trudne w miałem miasteczku, tem bardziej, że byłam córką jednego z miejscowych dostojników.

Nazywał się Bolesław S. O sobie opowiadał niesłychane historje, w oczach moich urósł na bohatera, na

„TYTANA SCENY".

Mimo całej swojej naiwności potrafiłam zupełnie instynktownie wyczuć, że mu się spodobałam.

Zresztą, czyż można się dziwić młodej dziewczynie, marzącej o scenie, która na swojej drodze napotka prawdziwego aktora...

Dałam się wziąść na lep słodkich słówek i postanowiłam

UCIEC Z DOMU,

tem bardziej, że Bolek obiecywał mi wspaniałą karjerę sceniczną.

Zaufałam mu ślepo.

Nie wiedziałam, jaki element reprezentują po większej części, amanci prowincjonalnych teatrzyków objazdowych, miałam się o tem dopiero na sobie samej przekonać...

A przecież ja go tak bardzo kochałam...

Dalszy ciąg nastąpi.

Co przeżywa kobieta pracująca

W magazynie mód (Godło: Żywy manekin)

Szanowny Panie Redaktorze! Mam odpowiedzieć na ankietę, rozpisaną przez „Ostatnie Wiadomości". Zastanawiałam się już nieraz, że my kobiety pracujące, przeżywamy istotnie w czasie pełnienia swych obowiązków o wiele więcej, aniżeli mężczyźni.

Nie jest to samochwała. Przekonałam się o tem dowodnie, nietylko na własnej skórze, ale i z opowiadań swych wielu przyjaciółek.

Dziś jestem kobietą ponad trzydziestkę, ale doskonale sobie przypominam początki mojej „karjery pracowniczej". Było to względnie niedawno, a jednak minione wypadki stoją mi jak żywe przed oczyma.

Nie podam dokładnego miejsca mojej pracy. Firma ta do chwili obecnej istnieje, a osoby, które odgrywały wtedy w mym życiu pewne role, żyją i działają...

A więc zaczynam... Drogą olbrzymiej protekcji zostałam przyjęta do magazynu mód. Jak mi pierwszego dnia zapowiedziano, miałam być... żywym manekinem. Zrazu nie orjentowałam się, o co właściwie chodzi. Okazało się, że tego rodzaju rzeczy można łatwo się wyuczyć, szczególnej, jeśli się ma zgrabną figurę i na zawołanie uśmiech.

Zapewniała mnie zarządzająca, że jestem bardzo zgrabna, a jeśli chodzi o uśmiech, to przyznam się szczerze, że z tem było trochę gorzej. Mimo to, zarządzająca wierzyła, że jakoś to będzie i że wkońcu nauczę się śmiać wtedy, kiedy sytuacja tego będzie ode mnie wymagać.

Już pierwszego dnia byłam kilkakrotnie wzywana do salonu. Wrażenie było olbrzymie. Ujrzałam kilkanaście pań, wszystkie elegancko ubrane, wytworne i jak to się mówi z „lepszego świata".

Panie siedziały swobodnie i rozmawiały półgłosem. Podesłam do swojej szefowej a ta mi wydała dyspozycje. Po chwili zjawiłam się w eleganckiej, balowej sukni. Nosiłam ją ze swobodą. Nigdy tego rodzaju sukien nie nosiłam, ale mimo to...

Działając w myśl rozkazów szefowej, przespacerowałam się po salonie kilkakrotnie... Panie obserwowały mnie natarczywie, a od czasu do czasu słyszałam uwagi:

— Panienka się odwróci, panienka stanie, panienka podejdzie, panienko wolniej, panienka stanie... Od tej „panienki" huczało mi w głowie. A one, damulki wypowiadały w tym samym czasie jakieś uwagi.

Nagle usłyszałam:

— Ta sukienka jest bardzo ładna... Oczywiście, że jeśli ja się w nią ubiorę, będzie wyglądała o wiele lepiej. No, przecież taka panienka, nie może być wytworna...

Twarz paliła mi niebywale... Nie byłam bynajmniej obrażona tem, że nie jestem wytworna, ale zjadliwy sposób wypowiadania uwag, wywołał na mnie falę oburzenia.

Przyszły tu te damulki, by szastać pieniędzmi mężów, którzy teraz na pewno męczą się, skąd wydostać pieniądze na codzienne życie. Ale takie damulki nie przejmują się... One myślą o sobie i jedną z ich licznych przyjemności jest składanie wizyt w magazynach mód i oglądanie nowych modeli... To jest tak zwane „lekkie spędzanie czasu". A potem po obiedzie w gronie znajomych opowiadać będą o najnowszych kreacjach, będą wypowiadały fachowe uwagi i niewątpliwie niejedna z nich wspomni o... grubych rękach modelki, o jej za cienkich nogach i ordynarnych rękach...

No trudno, nie miałam na to rady. Byłam szczęśliwa, że miałam pracę, że wreszcie już nie głoduję, że przynoszę do domu co tydzień parę groszy...

Pierwszy dzień jakoś minął. Następnego dnia nie przeżyłam nic specjalnego...

Ale oto w drugim tygodniu pracy, rozegrał się wypadek, który miał decydujące znaczenie...

Dalszy ciąg nastąpi.

Katastrofalne święta

Olbrzymi ruch samochodowy na szosach angielskich w czasie świąt wielkanocnych, gdy pół Anglji odwiedzało się wzajemnie, gdy wycieczki i wyjazdy nad morze, do Szkocji w góry przybrały niesłychane rozmiary, spowodował pomimo rozmaitych środków ostrożności wielką liczbę zderzeń i wypadków. W całem królestwie Zjednoczonem kronika wypadków antomobilowych zarejestrowała w czasie dwóch dni świąt wielkanocnych 103 wypadki śmiertelne i wiele innych, w wyniku których 3942 osoby odniosły cięższe lub lżejsze rany i obrażenia.

Wychowujmy — rodziców...

W dyskusjach na tematy pedagogiczne wiele miejsca poświęca się wychowaniu dzieci, niedoceniając przeważnie znaczenia błędów wychowawczych popełnionych przez rodziców w codziennem obcowaniu a dziećmi.

Jeden z pedagogów francuskich Roger Consunct napisał na ten temat ciekawe i dowcipne uwagi. Zajął się mianowicie

błędami popełnianemi przez rodziców

w sposobie prowadzenia rozmów z dziećmi lub w obecności dzieci. Błędy te podzielił na trzy kategorje. Do pierwszej z nich zaliczył przemawianie dorosłych do dzieci wówczas, gdy dziecko nie zadało pytania. Np. na przechadzce czy w parku dziecko przygląda się czemuś lub wygląda, jakby nie było niczem zajęte. Matka, ojciec lub wychowawczyni zwracają się do dziecka, wskazując mu na coś, co może je zainteresować, zaczynając je zabawiać. Otóż podobny sposób postępowania przyczynia się do osłabienia naturalnej ciekawości dziecka i naturalnego zwyczaju zadawania pytań, powoduje nieuwagę i roztargnienie. Dzieci uczy się nie słuchać tego, co się do nich mówi, gdyż dziecko słucha uważnie tylko tego, co je naprawdę interesuje. Milczenie dziecka należy uszanować. Jeśli bowiem dziecko milczy, znaczy to, że umysł jego odpoczywa. Zakłócić ten spokój, to jak zakłócić sen niemowlęcia. Niezależnie od wieku dziecka wszelkie wyjaśnienia niewywołane przez dziecko samo są szkodliwe, przerwanie zaś toku obserwacji jest stratą.

Druga kategorja błędów, polega na tem, że osoby dorosłe rozmawiają

w obecności dziecka,

nie licząc się z niem. Pomijając już, że podobne postępowanie stanowi przykład złego wychowania, jest ono szkodliwe dla normalnego rozwoju umysłowego dziecka. Dziecko słyszy i chwyta rzeczy, których nie rozumie, staje się nerwowe, jego rozwój umysłowy jest z jednej strony przyśpieszony, pod innemi zaś względami ulega zahamowaniu. W obecności dzieci

nie należy prowadzić rozmów

w których dziecko nie może brać udziału. Lepiej kazać dziecku odejść i bawić się osobno.

Trzeci rodzaj błędów jest może najbardziej rozpowszechniony. Polega na tem, że dorośli

rozmawiają o dzieciach

w ich obecności. Rozwija to w dzieciach próżność i przynosi niejedną szkodę ich rozwojowi umysłowemu

KUPON

PORADY PRAWNEJ

PROGRAM RADJOWY

6.30 „Kiedy ranne wstają zorze"; 6.36 Gimnastyka; 6.50 Muzyka (płyty); 7.50 „Wskazówki praktyczne"; 8.00 Audycja dla szkół; 8.05 Audycja dla poborowych; 11.57 Sygnał czasu 12.00 Hejnał; 12.05 Koncert Małej Ork. P. R.; 12.50 Chwilka dla kobiet; 13.05 Koncert solistów; 13.55 Wiadomości o eksporcie polskim; 15.45 Koncert; 16.30 „Mama nie ma czasu" — odczyt; 16.45 Arje i pieśni; 17.00 „Polityka państw europejskich po wojnie"; 17.15 Kwartet smyczkowy d-moll; 17.50 „Książka i wiedza"; 18.00 Arje i pieśni; 18.15 „Srul z Lubartowa" — Skecz; 18.30 „Skrzynka techniczna"; 18.40 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy"; 18.45 Utwory skrzypcowe: 19.02 „Jak spędzić święto?"; 19.15 „Skrzynka rolnicza"; 19.30 Wiadomości sportowe. 19.35 Koncert. 19.50 „Święto pracy". 20.00 Fragment operowy. 20.15 Muzyka lekka. 20.55 „W dniu 1 maja" pogadanki. 21.00 Koncert Chopinowski. 21.30 „Robotnik w poezji polskiej". 21.40 „Symfonja dziecięca". 22.00 Koncert reklamowy. 22.15 Muzyka lekka. 23.05 Rozmowy w jęz. esperanckim. 23.15 D. c. muzyki lekkiej.

„MAMA NIE MA CZASU"

Odczyt p. Janiny Strzeleckiej p. t. „Mama nie ma czasu", który usłyszą radjosłuchacze dziś o godz. 16.30 zwróci uwagę na wychowanie dzieci. Temat ten podejmowany ostatnio w programach radjowych dość często i oświetlany od strony najróżnorodniejszych zagadnień pedagogicznych — wciąż jeszcze jest niewyczerpany. Prelekcja radjowa nakreśli sylwetkę małej dziewczynki, która pomimo, że ma „swój dom" i matkę, czuje się samotna w swych smutkach i radościach, które tak mało obchodzą jej najbliższą opiekunkę.

ALEKSANDER BIELAKOW SPIEWA W RADJO

Dziś o godz. 16.45 radjostacja warszawska nadaje recital aryj operowych i pieśni w wykonaniu świetnie zapowiadającego się młodego tenora, rozporządzającego cennym materjałem głosowym o wysokiej skali, o pełnem cieple brzmieniu, co rokuje mu przyszłość artystyczną. Artystę mieli radjosłuchacze zresztą możność słyszeć niedawno w koncercie rozgłośni lwowskiej.

O ŚWIECIE PRACY MÓWIĆ BEDZIE PRZEZ RADJO RED. W. STPICZYNSKI

Dziś o godz. 19.50 przemówienie na temat święta pracy wygłosi przed mikrofonem red. Wojciech Stpiczyński.

Żona zastrzeliła męża

bo radził jej pójść na ulicę

Wczoraj przez cały dzień w Sądzie Okręgowym toczył się proces Zofji Zarębskiej, oskarżonej o zabójstwo męża, Feliksa, urzędnika Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń. Proces ze względu na stosunki rodzinne, które były poruszane na rozprawie, toczył się przy drzwiach zamkniętych.

Zofja Zarębska poznała przyszłego swego

męża w kinie.

Po krótkiej znajomości, zawarli związek małżeński. Mieszkali jednak osobno. W ciągu trzech lat pożycia przyszło na świat dwoje dzieci, które jednak

były niezdolne do życia.

Zarębska przypisywała ten fakt chorobie męża, który zataić miał przed nią swe kawalerskie grzechy.

To ostatecznie rozluźniło pożycie i Zarębscy rozeszli się.

Zarębskiemu powodziło się dobrze, a w miarę czasu coraz lepiej, aż wreszcie został inspektorem Powsz. Zakładu Ubezpieczeń. Zarębska, przeciwnie,

borykała się z losem,

spadając szczebel po szczeblu z drabiny społecznej.

Rozdrażnienie, spowodowane wzrastającem ubóstwem, skłoniło ją, by pójść do biura męża i przeprowadzić decydującą rozmowę.

W jej trakcie Zarębska silnie podniecona, wydobyła rewolwer i

strzeliła czterokrotnie

do męża. Zarębski osunął się martwy z fotela na podłogę.

Urzędnicy Zakładu na odgłos strzałów wpadli do pokoju szefa, gdzie zatrzymano Zarębską.

Badana przez sędziego śledczego Zarębska przyznała się do winy zabójstwa męża. Z zeznań jej wynikało, że nabyła rewolwer, pragnąc

popełnić samobójstwo.

Zdecydowała się jednak odbyć ostatnią rozmowę z ex-mężem, licząc, że ta powstrzyma ją od ostatecznej desperacji.

Zamiast spodziewanej pociechy spotkała bezgraniczny cynizm. Na żale jej Zarębski miał odpowiedzieć, że młoda kobieta zawsze może sobie w życiu poradzić, a zwłaszcza, gdy się ma urodę. W ostateczności można

zarabiać swojem ciałem

na ulicy.

Słowa te, które rzekomo miał wypowiedzieć Zarębski, spowodowały, że zamiast do siebie, Zarębska strzeliła do męża.

Powództwo cywilne, które wnosi rodzina zabitego, dowodzi, że słowa, przypisywane Zarębskiemu,

są wymysłem oskarżonej,

które, kalając cześć zmarłego — niemogącego się wszak bronić, mają być podstawą obrony zabójczyni.

Ze względu na tajność rozprawy, nie można podać jej sensacyjnych szczegółów.

Wyrok będzie ogłoszony w dniu dzisiejszym.

Serja procesów O. N. R.

Wydział VIII karny Sądu Okręgowego wyznaczył terminy nowej serji procesów o przynależność do rozwiązanego przez władze administracyjne Obozu Narodowo-Radykalnego.

Wśród oskarżonych znajdą się tym razem osoby, które za trzymane były w swoim czasie w obozie odosobnienia w Berezie Kartuskiej.

W dniu 15 maja odbędzie się proces Zygmunta Osieckiego i Tadeusza Lewandowskiego, aresztowanych w Warszawie za przynależność do potajemnej organizacji. Tegoż dnia sądzeni będą: Zygmunt Dembowski i trzej jego towarzysze, którzy w swoim czasie podlegli izolacji.

Sfałszowanie karty rowerowej

Sfałszowanie karty rowerowej jest to występek z art. 187 K. K., który głosi, że podlega karze więzienia do lat 5-ciu ten, kto w celu użycia za autentyczny, podrabia lub przerabia dokument albo podrobionego lub przerobionego dokumentu za autentyczny używa.

Sąd Najwyższy w związku z tem wydał orzeczenie, że karta rowerowa nie należy do rzędu świadectw tożsamości, za podrobienie którego grozi łagodniejsza kara z art. 191 K. K., lecz, stanowiąc dowód prawa jazdy na rowerze narówni z dowodami wszelkiego rodzajn praw posiada charakter dokumentu w rozumianiu art. 187 K. K.

Groźni komuniści przed sądem

Krwawe zamieszki pierwszomajowe

Rok temu, bo w dniu 1 maja, na terenie Legjonowa zaszły krwawe wypadki.

Z okazji święta 1-majowego miejscowi komuniści

zwołali wiec na rynku.

Policja zaaresztowała dwuch komunistów Jankla Lewina i Moszka Adamusa, którzy rozklejali afisze z hasłami wywrotowemi i wezwaniami na wiec.

W tym czasie zgromadzeni komuniści na rynku zorganizowali pochód, a zobaczywszy swoich towarzyszy pod eskortą policji,

przypuścili do konwojentów szturm.

W stronę policji padły kamienie, wyrwane z bruku. Gdy na pomoc przybiegł większy oddział policji, z tłumu oprócz kamieni

zaczęto strzelać.

Gdy na placu padli ranni 3 policjanci, reszta użyła broni palnej. Na daną salwę tłum się rozbiegł. Wtedy okazało się, że jest również ranny Stefan Łosiewicz, który brał udział w demonstracji.

Poza nim policja poznała jako uczestniczących w krwawych zamieszkach Jana Skowrońskiego, Aleksandra Michalika oraz brata Stefana Łosiewicza, Stanisława. Wszystkich z wyjątkiem Stanisława Łosiewicza aresztowano. Stanisław Łosiewicz ukrył się. Dopiero po pewnym czasie policja graniczna aresztowała Stanisława Łosiewicza w momencie, gdy usiłował przekroczyć granicę,

chroniąc się w Rosji Sowieckiej.

Wszyscy, nie wyłączając Lewina i Adamusa, stanęli wczoraj przed Sądem Okręgowym, odpowiadając za groźne zamieszki.

Jan Skowroński został skazany na 3 i pół roku, Aleksander Michalik 2 i pół, Moszek Adamus 2 i pół roku, Jankiel Lewin, Stefan i Stanisław Łosiewiczowie po półtora roku więzienia.

Uczeń szkoły rzemieślniczej

oskarżony o usiłowanie zabójstwa

W szkole rzemieślniczej im. Konarskiego, przy ul. Leszno w dni sobotnie i niedzielne odbywają się przedstawienia, na których wyświetla się filmy.

Młodzież szkolna wdziera się na salę bez biletów, niejednokrotnie w sposób przyczyniający wiele kłopotu bileterom i kierownictwu kina.

Do „amatorów darmochy" należał uczeń tej szkoły Alfred Ulrych, który pewnej niedzieli wespół z trzema kolegami przemocą wdarł się na salę. Kierownik świetlicy przy pomocy bileterów usunął Ulrycha z sali.

Gdy Ulrych znajdował się już na klatce schodowej, nieoczekiwanie wyciągnął rewolwer i strzelił następnie w kierunku biletera Kaczyńskiego, który cudem uniknął śmierci, schylając się na odgłos strzałów. W tym momencie do Ulrycha podbiegł drugi bileter Gniazdowski, usiłując rozbroić awanturnika. Ulrych w zapale skierował lufę rewolweru do Gniazdowskiego. Padły dwa strzały. Pierwszy chybił. Drugi ranił lekko bawiącego w kinie Dawida Goldsztajna.

Ulrych następnie sterroryzowawszy woźnego i oddźwiernego wydarł się na ulicę, gdzie dopiero na wszczęty alarm został zatrzymany i aresztowany.

Stawiony wczoraj przed sąd został skazany na 3 lata więz.

Znikła groźba powodzi

Centralne Biuro Hydrograficzne Dyrekcji Dróg Wodnych otrzymało w ciągu ostatniej doby meldunki z terenów woj. Stanisławowskiego i tarnopolskiego, które wskazują na to, iż niebezpieczeństwo katastrofy powodziowej mija.

Wody na Prucie i Czeremoszu poczęły opadać. Przeszła również fala kulminacyjna na Dniestrze pod Mikołajowem. Należy nadmienić, iż w ciągu ostatnich 3 dni przybór wód na rzekach górskich w Małopolsce Wschodniej, nienotowany od czasu strasznej powodzi w 1927 r. osiągnął poziom na Prucie 410 cm., na Czeremoszu 520 cm. Podobnego przyboru na tych rzekach nie było już od 8 lat.

ZGROMADZENIE DZIENNIKARZY WARSZAWSKICH

Doroczne walne zgromadzenie Syndykatu Dziennikarzy Warszawskich odbędzie się dnia 12 maja w niedzielę w lokalu Syndykatu w Klubie Sprawozdawców Parlamentarnych w Sejmie. Początek obrad w pierwszym terminie o godz. 10 min. 30 z rana. W drugim terminie o godz. 11-ej.

Pe Pe Ge procesuje się

W Najwyższym Trybunale Administracyjnym rozpatrywana była skarga upadłej obecnie sp. akc. Polski Przemysł Gumowy w Grudziądzu przeciwko decyzji władz skarbowych, wymierzającej przedsiębiorstwu grzywnę w wysokości 1.200.000 złotych.

Grzywna ta nałożona została na Pe-Pe-Ge za ujawniony w swoim czasie brak stempli na rozmaitych umowach zawieranych przez fabrykę.

Wyrok N. T. A. w sprawie miljonowej grzywny ogłoszony będzie w przyszłym tygodniu.

Złoty rubel carski jest pieniądzem

Sąd Najwyższy orzekł, że cechą charakterystyczną pieniądza jest jego znaczenie w obiegu gospodarczym, jako przedstawiciela pewnej wartości. Tego znaczenia złote ruble rosyjskie nie utraciły, wobec czego są notowane na giełdach i mogą służyć do uiszczania należności. To też zmniejszenie wartości carskiego złotego rubla, przez redukcję zawartości kruszcu, jest przestępstwem karnem.

Wyjazdy żon zagranicę

W związku ze zmianą przepisów. dotyczących pobytu cudzoziemców we Francji, w szeregu wypadków konsulaty francuskie odmawiają udzielenia wiz. Oprócz normalnago wezwania z Francji, opatrzonego przychylnem poświadczeniem prefektury, konsulaty żądają w niektórych wypadkach, aby wezwanie poświadczone było jeszcze przez ministerstwa spraw zagranicznych i spraw wewnętrznych, względnie ministerstwo pracy.

Duże trudności przy uzyskaniu wizy napotykają żony z małoletniemi dziećmi, pragnące udać się do swych mężów zatrudnionych we Francji na mocy kontraktu pracy. W sprawie tej francuskie ministerstwo spraw zagranicznych stwierdziło w piśmie wyjaśniającem do ambasady polskiej, że żony z małoletniemi dziećmi, niezdolnemi do pracy zarobkowej, mogą otrzymać wizę w konsulacie, o ile posiadają wezwanie poświadczone przez właściwą prefekturę. Dla tej kategorji emigrantów nie jest wymagane poświadczanie wezwań w ministerstwach francuskich. Inni członkowie rodzin emigrantów, zdolni już do pracy zarobkowej, podlegają ogólnym przepisom o pobycie cudzoziemców we Francji.

Kto kupi stary fort?

Pod Londynem, nad brzegiem Tamizy, znajduje się najstarszy fort historyczny, jeszcze z czasów panowania królowej Elżbiety.

Fort ten posiada doskonale zachowane mury o nadzwyczajnej grubości 1 m. 65 cm., rowy, wały, więzienie z kamerą tortur oraz... ducha. Duch to niebylejaki, bo o północy — jak mówią mieszkańcy okoliczni — zjawia się i spaceruje po korytarzach i zakamarkach fortecznych ciało astralne królowej Elżbiety. Jedynym mieszkańcem fortu jest jego administrator, Edward Fowler. Cena wyznaczona przez administrację dóbr Korony angielskiej, do której należy historyczny zabytak, wynosi 35.000 funtów. Należy się spodziewać, iż w Ameryce, dzisiaj jeszcze, znajdzie się miljoner, amator historycznych zabytków z dziejów Europy, który zechce kupić fort Tilbury za cenę blisko miljona złotych — tak przynajmniej sądzi p. Fowler, który dumny jest zwłaszcza z ducha, jakiego nie posiada w tak wysokiej randze żaden z historycznych zamków angielskich, w których straszy po północy.

OWOC GRZECHU

TRAGICZNE DZIEJE, KTÓRE WSTRZĄSNĘŁY CAŁYM ŚWIATEM

Nazajutrz z rana Jagusia obudziła Irenę.

Zapytała:

— No i cóż? Jak się spało?

— Dziękuję, doskonale.

— Jeżeli chcecie, chodźcie do kuchni, to dostaniecie śniadanie. A oto parę groszy, które hrabia kazał wam dać. Na parę dni powinno wam starczyć. A więc idziemy do kuchni...

Irena odruchowo ucałowała owe parę groszy, jałmużnę, przysłaną jej przez męża.

Szepnęła ledwo dosłyszalnie:

— O, mój Tadziku, kochany!... Niech cię Bóg pobłogosławi za twoją dobroć...

Jagusia usłyszała, że Irena coś szepcze, odwróciła się więc i zapytała:

— Co tam mówicie?

— Modlę się za waszego dziedzica. Bardzo dobry człowiek z niego, prawda? To musi być wielkie szczęście służyć u takiego dobrego pana...

— Tak, to też my wszyscy tu bardzo pana dziedzica kochamy.

— I Bóg, zapewne, zsyła waszemu dziedzicowi wiele szczęścia za jego zacność?

— Eee... Z tem szczęściem, to jest tak jakoś... Rozmaicie — rzekła Jagusia, jakby sama do siebie i dodała — nie warto nawet o tem mówić.

— Dlaczego? Czyżby wasz dziedzic nie był szczęśliwy?

— Pozornie tak, ale właściwie, to...

— To co? Brakuje im co?

— Długo byłoby opowiadać...

Irena chciała nalegać dalej i otrzymać szczegółowszą odpowiedź, ale nie wyglądało na to, aby Jagusia chciała rzec coś dokładniejszego i bardziej rzeczowego.

Poszła więc posłusznie do kuchni, posiliła się, poczem spróbowała zapytać:

— Więc nie mogłabym być dopuszczona do pana dziedzica, żeby mu osobiście podziękować za jego dobroć ... Chciałabym go choć raz jeszcze zobaczyć...

Mówiąc to była, pomimo wielkiego wysiłku, tak zmieszana, że Jagusia zapytała zdumiona:

— Chcecie zobaczyć naszego dziedzica? A to poco?

— Tak sobie tylko... Chciałabym... Bardzobym chciała...

— Nie da się zrobić. Hrabia Tadeusz i hrabia Jan wyjechali wczesnym rankiem, jak codziennie, na przejażdżkę konną. Już ja im powtórzę wasze podziękowania. Bądźcie spokojni...

— To już nie będzie to samo — szepnęła Irena, wielce tem zafrasowana i zmarkotniała.

Poczem z wahaniem i z wielką obawą, żeby swemi pytaniami nie wzbudzić podejrzeń u Jagusi, zapytała jeszcze:

— A... Księdza-proboszcza... Mogłabym jeszcze ujrzeć?

— O, tak... Do tego dostęp nie jest trudny... To opiekun ubogich... Możecie iść do niego kiedy chcecie. Zawsze was przyjmie, obdarzy wsparciem i dobrem słowem. Możecie iść do niego śmiało.

— Do pałacu?

— Nie, do plebanji.

— Ach, więc nie jest tutejszym proboszczem?

— Nie. Czartkowskim.

— Bardzo serdecznie dziękuję. Pójdę przynajmniej jemu wyrazić moją wdzięczność.

I odeszła wolniutko, żałując jednak, że nie udało jej się przyjrzeć w dzień mężowi i synowi, a może nawet zamienić z nimi parę słów.

Jagusia zaś szepnęła sama do siebie:

— Poczciwa kobiecina musi być z tej żebraczki... Nie taka, jak wszystkie, co tu progi obijają.

— — — — — — — — —

W Borowicach i ich okolicach Irena czuła się zupełnie swojsko. Pomimo niektórych zmian, wszystko tu było jak dawniej.

Teraz już wszakże interesowały ją nietyle zmiany w przyrodzie, ile w ludziach.

Nie mogąc narazie zetknąć się bliżej i na dłużej z mieszkańcami pałacu, udała się tymczasem do plebanji.

Chciała ujrzeć Stefana. On w tej chwili przesłaniał jej wszystko inne. Nadzieja ujrzenia go napełniała ją rozkoszą wręcz niewysłowioną.

Serce Ireny, wezbrane tkliwością, rwało się do kogoś, kogoby można tem wszystkiem obdarować. Oby tylko starczyło jej sił, aby nie dać mu poznać, z kim mówi.

O, bo nie chciała się dać poznać pod żadnym pozorem! Poco? Tadeusz i Jaś z pewnością uważają ją za umarłą. I jakby ją przyjął mąż, powracając po dwudziestoletniej nieobecności! Czyżby nie zaczęło się od początku życie ciężkie i niemiłe, prowadzące prostą drogą do obłędu?

A gdyby nie dała się poznać i zdołała znaleźć choć trochę roboty w okolicy, jużby była szczęśliwa. Widywałaby od czasu do czasu Tadeusza i Jasia. Słyszałaby, jak mówionoby o nich, jak wychwalanoby ich dobroć. Może nawet ten i ów na wsi przypomni sobie o niej i wspomni dobrem słowem? Toby już jej zupełnie wystarczyło. Dalej jej pragnienia nawet nie zdążały. Była taka w życiu nieszczęśliwa, że to przelotne spotkanie wydało jej się rajskiem szczęściem, odzyskaniem spokoju i może nawet zapomnienia...

Irena dobrze wiedziała, gdzie jest plebanja. Naprzeciwko kościoła. Gdy przechodziła przez plac kościelny, przypomniała sobie, jak tu kiedyś Jaś witał się z Lilusią, córką Rymkiewicza...

Ale właśnie... Rymkiewicz... Co się z nim dzieje?

Ha, może się dowie w plebanji...

Poszła więc tam.

Stefan otworzył jej drzwi osobiście. Dopiero niedawno wrócił z kościoła, gdzie właśnie odprawił mszę i kończył obiad.

Poznał odrazu, że Irena to ta kobieta, którą spotkał ubiegłego dnia.

Rzekł jej:

— Dzieńdobry, jak się macie? Przypuszczam, że nie wypuszczono was z Borowic bez posiłku... I pewno dano wam również parę groszy na kilka dni?

— O, tak, proszę księdza, wszyscy byli tam dla mnie bardzo dobrzy, a jednak... powie, zapewne, ksiądz proboszcz, że jestem bardzo wymagająca... Chciałabym jeszcze, tylko nie śmiem...

— Proszę śmiało. Potrzeba wam jeszcze czego?

Dalszy ciąg jutro.

KRZYK W NOCY

WSTRZĄSAJĄCE GROZĄ DZIEJE STRASZLIWEJ TAJEMNICY

List był krótki.

Oto jego treść:

„Szanowny Mecenasie!

Czy Pan doprawdy nie wiedział, podejmując się obrony Lareckiego, że to kochanek Pańskiej małżonki? Przed chwilą śmiano się z Pana pocichutku, gdy Pan snuł przypuszczenia, że tu w grę wchodzi kobieta, która widocznie zwróciła w poważnej dla Lareckiego chwili zaciągniętą u niego kiedyś pożyczkę. Otóż, przypuszczenia Pańskie są najszczerszą prawdą. Niech Pan wróci do domu i zapyta w tej sprawie swoją małżonkę, albo, co jeszcze prostsze, niech Pan się odwróci i wypyta Lareckiego, co o tem myśli".

List ten pisał Lutyn, który był obecny na rozprawie od samego początku.

Gdy widział, że przemówienie Czarnomskiego wywiera potężne wrażenie na wszystkich, przestraszył się, że Larecki może zostać uniewinniony. Aby temu zapobiec, napisał właśnie ten pilny list do Czarnomskiego. Drżał na samą myśl, że tak starannie przeprowadzona zemsta może mu się nie udać.

Czarnomski był, jak piorunem rażony. W jednej chwili nagle jakby uchyliła się zasłona, która mu wiele zasłaniała. Teraz dopiero przypomniał sobie w mgnieniu oka wszystkie wahania Lareckiego, nietylko przed sędziami, ale również przed nim samym, gdy z nim rozmawiał w więzieniu.

Widział oczyma wspomnień, jak Larecki był zmieszany, gdy bez d[illegible]gich wstępów zaproponował mu przeprowadzenie obrony go.

I potem te jego odmowy, uparte odmowy, usiłowania, aby Czarnomski zaniechał bronienia go, czyż to wszystko nie stało się naraz bardzo jasne?

I jakie to rozmaite a dziwaczne powody przytaczał Łarecki, aby tylko go przekonać, że nie powinien podejmować się tej obrony?

Obawa, że się skompromituje?

Dziecinada! Przecież i tak już mu nie zależało na praktyce, bo nie mógł jej na stałe wykonywać.

A potem to nagłe przyznanie się do winy, w które Czarnomski nie uwierzył ani na chwilę!

Wkońcu, wreszcie, to nagłe omdlenie... omal nie atak serca, gdy Czarnomski pół-żartem, pół-serjo nasunął przypuszczenie, że tu w grę wchodzi kobieta...

Teraz dopiero rozumiał każdy z tych pozornie nic nie znaczących drobiazgów.

Ta kobieta — była jego żoną...

A on się uśmiechał, traktując to jako przelotną awanturkę miłosną i mrugając znacząco okiem, jak to zazwyczaj czynią mężczyźni, opowiadając sobie pieprzny dowcip.

Jeszcze trochę, a byłby nawet sobie pokpił z owego męża...

Mężem tym zaś, o, wstydzie, był on sam..!

W innym wypadku nie dałby wiary temu listowemu anonimowi.

Niestety, przyszedł w chwili najbardziej odpowiedniej, aby nadać kształt straszliwemu podejrzeniu, które powstało w jego głowie przed kilku dniami.

Czynił, coprawda wielkie wysiłki, aby nie myśleć o tem podejrzeniu, i uważał je już za wymarłe.

Ono zaś, jak się okazało, tylko drzemało, a teraz nawet gwałtownie urosło.

Lęk, jaki Roman odczuwał przed Ludwikiem w więzieniu, był aż nadto wymowny.

Gdy trucizna dostanie się do krwi, następuje zazwyczaj kres życia ludzkiego... Gdy zazdrość wsączy się w serce, kres miłości i szczęścia ludzkiego.

Janina — kochanką Romana!

Kochanką jego przyjaciela, związanego z nim braterstwem broni, człowieka, którego kochał ponad wszystko na świecie... Ach, jakaż to podłość straszliwa!

Kochanką człowieka, oskarżonego o morderstwo, którego bronił w tej chwili, sam jeden "przeciw wszystkim, wierząc w niewinność jego niezachwianie... Skandal!

Kochanką tego, dla którego ocalenia narażał na poważny szwank swoje słabe zdrowie, bo już czuł, że słabnie od nadmiernego wysiłku... Coś go paliło w piersiach, gryzło i dręczyło od pierwszej chwili przemówienia, zupełnie jakby nagle otworzyły się wszystkie dawno zabliźnione rany wojenne.

Jeszcze przed chwilą mówił sobie, że gdyby nawet miał paść trupem podczas obrony Romana, to jednak nie zaniecha jej i umrze u szczytu wysiłku, ratując swego zbawcę.

A ten zbawca jest, jak się okazuje, kochankiem jego żony...

Rzeczywiście... Warto się było tak wysilać... Tak poświęcać...

Wyrwać z pod szubienicy lub z otchłani więziennej człowieka, który skradł szczęście, zdradził przyjaźń najświętszą, który shańbił... O, to rzecz zgoła niepowszednia...!

Natoby trzeba albo świętego, albo mędrca...

Ludwik nie był ani jednym ani drugim.

Był zwykłym człowiekiem i cierpiał, jak tylko człowiek w takich chwilach cierpieć może.

Zdarzają się takie tragedje w życiu ludzkiem, że niesposób je opisać. Język ludzki nie posiada odpowiednich słów, aby wyrazić to wszystko, co się cierpi w takich razach.

A tragedja Czarnomskiego była właśnie tego rodzaju...

Dalszy ciąg jutro.



KRONIKA KRAKOWA

Straszny wypadek w Bor. u Falęc.

Wczoraj o godz. 2 w południe zdarzył się straszny wypadek w fabryce Solvay w Borku Fałęckim. — Robotnik Bronisław Palma został w czasie pracy oblany gorącym ługiem, skutkiem czego doznał oparzenia III-ego stopnia twarzy, piersi oraz kończyn. Nieszczęśliwego robotnika przewieziono w stanie bardzo ciężkim do szpitala Ubezpieczalni Społecznej.

Wyrok na ojcobójcę

W dniu wczorajszym zapadł wyrok przed sądem przysięgłych w Krakowie przeciw Janowi Skalnemu zwanego „Kozik" lat 33 robotnikowi z Rybnej, pow. Krakow, oskarżonemu o zamordowanie swego ojca Romualda. Sąd przysięgłych wydał werdykt, mocą którego Jan Skalny skazany został na 3 lata więzienia.

Aresztowanie urzędnika

Policja krakowska aresztowała wczoraj Galosa Gustawa, lat 40, urzędnika pryw. zamieszkałego ostatnio w Częstochowie, za szereg oszustw przez wyłudzenie pieniędzy za wyrobienie posad na szkodę kilkunastu pokrzywdzonych.

Galos wraz z aresztowanym onegdaj spedytorem krakowskim Vorzimerem wspólnie dokonywali oszustw.

Podpalił własny dom

Rzadki wypadek wydarzył się wczorajszej nocy przy drodze Kozielnickiej pod Lwowem gdzie zamieszkały tam kupiec Bazyli Hnatów, w ataku szału podpalił swój własny dom.

Gospodarz zrzucił ze schodów lokatorkę

Przy ul. Pułaskiego 25. w w Kaliszu zamieszkiwała 25 letnia Anastazja Jaśkiewiczowa która przez pewien czas nie płacąc komornego, otrzymała wyrok eksmisyjny.

W dniu w którym miała się wyprowadzić, przyszedł do niej właściciel domu i wszczął z nią kłótnię.

W pewnym momencie gospodarz zepchnął Jaśkiewiczową ze schodów, która spadając odniosła ciężkie uszkodzenie ciała tak, że musiano ją przewieźć do szpitala.

Brutalnym gospodarzem zajęła się policja.

Podwójne samobójstwo w wannie

Przy ul. Jagiellońskiej 19 w Warszawie w łaźni miejskiej, targnęła się na życie 40 letnia kobieta, niewiadomego nazwiska i adresu. Desperatka połknęła kilka pastylek sublimatu a następnie podcięła sobie przed ramiona brzytwą, powodując przecięcie naczyń krwionośnych.

Desperatkę w stanie ciężkim przewiozło Pogotowie do szpitala, gdzie w dalszym ciągu nie chce wyjawić swego nazwiska i adresu oświadczając jedynie, iż jest z zawodu akuszerką.

Epilog piekielnej eksmisji w fryzjerni w Podgórzu

W sądzie okr. karnym w Krakowie zasiedli wczoraj na ławie oskarżonych Aron Steinberger, syn jego Bertold, oraz Hirsch Weissfeld, oskarżeni o targnięcie się na komornika.

Według aktu oskarżenia sprawa przedstawia się następująco:

Dnia 14 września ubiegłego roku przybył do zakładu fryzjerskiego Arona Steinbergera przy ul. Smolki 10 w Podgórzu komornik sądu grodzkiego celem przeprowadzenia eksmisji.

Widząc komornika Aron Steinberger wraz z synem 17-letnim Bertoldem pomocnikiem fryzjerskim 23-letnim Hirschem Weissfeldem, przybrali groźną postawę wobec niego.

Komornik zorjentowawszy się w groźnej sytuacji zawezwał do pomocy posterunkowego oraz urzędnika i ponownie przystąpił do eksmisji.

Wówczas Aron Steinberger, syn Bertold i pomocnik Weissfeld pochwycili za stołki wywołując piekielną awanturę i zbiegowisko.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał osk Steinbergera na 8 mies aresztu, osk. Weissfelda na 6 mies. aresztu, zaś syna osk. Bertolda Steinbergera Sąd uznał winnym i spowodu nie pełnoletności oskarżonego sąd udzielił mu surowej nagany.

Afera łapówkowa urzędnika magistratu krak.

Na wokandzie sądu okręgowego w Krakowie znalazła się wczoraj sensacyjna sprawa Juljana Bolesława Scibora, lat 46, wicesekretarza magistratu m. Krakowa zamieszkałego przy ulicy Krowoderskiej 49, oraz Adama Augustyna, lat 46, handlowca, zamieszkałego przy ul. Szlak L. 36.

Według aktu oskarżenia tło sprawy przedstawia się następująco:

Oskarżony Ścibor był zajęty jako urzędnik Wydziału przemysłowego w magistracie krakowskim i w związku ze swym urzędowaniem przyjmował dla siebie łapówki w postaci libacji w restauracjach, prezentach oraz w gotówce.

Spólnikiem względnie rolę impresarja zajął osk. Augustyn, człowiek energiczny i nadzwyczaj sprytny.

Oskarżony Ścibor wydawał licencje na rozwóz węgla po mieście oraz nakładał kary za przekroczenie ustawy.

Oskarżony Augustyn był lotnym a cichym wspólnikiem osk. Scibora. On to wyłapywał ludzi którzy nie posiadali licencji i odsyłał do Ścibora.

Gdy ofiara przybyła do Ścibora, wówczas zjawiał się Augustyn, który nawiązał rozmowę dając każdemu do zrozumienia, że jak się da to się zrobi, a gdy ten się zgodził to Augustyn oświadczał, że to z „referentem załatwi".

Wówczas Ścibor w porozumieniu z Augustynem albo uwalniał lub wydawał licencję — zaś później odbywały się libacje lub prezenty o ile klijent nie dał gotówkę.

Augustyn ponadto oskarżony jest o sfałszowanie dokumentu na licencji.

Rozp. przew. s. o. dr. Frey, wot. s. o. dr. Restorf i Stępniowski, osk. prok. dr. Krawczewski, bronił adw. dr. Gottlieb i Pfeffer.

Nadużycia na poczcie w Podgórzu

Przed trybunałem sądu okręg karnego w Krakowie zasiadł wczoraj na ławie oskarżonych Stanisław Górkiewicz, kontroler Urzędu pocztowego w Podgórzu, zamieszkały przy ul. Traugutta 17, oskarżony o sprzeniewierzenie kwoty zł. 1715.22.

Oskarżony Górkiewicz był zajęty w Urzędzie pocztowym Nr. 14 jako kontroler.

Służba jego polegała na tem, że inkasował od stron pieniądze za pobrane paczki. Oskarżony Górkiewicz od lipca do grudnia 1933 r. zainkasował kwotę zł. 1715 22 którą sobie zatrzymał, zaś księgi sfałszował.

Rozprawę odroczono celem przesłuchania świadków.

Rozp. przew. s. o. dr. Frey, wot. s. o. dr. Stępniowski i s. śl. dr. Restorf, osk. prok. dr. Krawczewski, broni, adw. dr. Jan Bardel.

Dzikie harce kamieniczników krakowskich

Związek dozorców domowych w Krakowie prowadził od dłuższego czasu akcję obronną przeciwko zamachom kamieniczników na prawa dozorców. Wbrew obowiązującym przepisom prawnym, kamienicznicy nie zatrudniają w swoich domach dozorców, lecz czynności te powierzają zajętym u siebie pomocnikom domowym. W ciągu kilku miesięcy wypowiedziano pracę kilkuset dozorcom domowym. Równocześnie kamienicznicy łamią orzeczenie nadzwyczajnej komisji rozjemczej, obniżając samowolnie stawki wynagrodzeń.

Ostatnio Związek wniósł memorjał do Zarządu miejskiego, w którym wskazał na nieprzestrzeganie wydanego przez miasto regulaminu domowego.

Sprawę tę na Zarządzie przedstawił ławnik dr Pelzling, który zobrazował ciężkie położenie dozorców domowych. Zachłanność kamieniczników przechodzi wszelkie granice.

Prezydent miasta dr. Kaplicki przyrzekł, że zajmie się tą sprawą i uczyni wszystko w kierunku przestrzegania przez kamieniczników przepisu regulaminu służbowego. Może wreszcie ustaną dzikie harce kamieniczników, może wreszcie wyrzuceni na bruk dozorcy domowi znajdą pracę.

Strzelanina na meczu pod Krakowem

Dnia 11 listopada ubiegłego roku odbywały się zawody footbalowe między SKS. Prokocim a klubem Warną z Rząski pod Krakowem.

Zawody te odbywały się na boisku Warny w Rząsce. Na meczu tem zjawił się fanatyk piłki nożnej niejaki Władysław Zagóla, lat 25, stolarz z Prokocimia,

Oskarżony Zagóla rzekomo z obawy przed napaścią uczestników gry wystrzelił 3 razy z rewolweru pomiędzy graczy, narażając ich życie na niebezpieczeństwo.

Po oddaniu strzałów gracze się rozbiegli, sam zaś Zagóla począł uciekać. Za nim pobiegł p. Taborski pochwycił go i odebrał mu rewolwer z nabojami.

Za tę strzelaninę odpowiadał wczoraj Zagólski przed sądem okręgowym karnym w Krakowie.

Sąd uwolnił oskarżonego gdyż działał w obronie koniecznej.

Rozp. przew. s. o. dr. Traczewski, osk. prok. dr. Dulęba.

Straszna śmierć dziecka

W Pińsku zdarzył się straszny wypadek przy ul. Okopowej 10 letni Grzegorz Baranowski bawił się na podwórzu swego ojca W pewnym momencie usłyszano krzyk dziecka. Gdy wystraszeni rodzice wybiegli, zobaczyli że ich synek leży na ziemi, przygnieciony przez kozły, służące do piłowania drzewa.

Natychmiast podniesiono kozły lecz mały Grzegorz już nie żył.

Teatr miejski: „Kwiecista droga".

Repertuar kin krakowskich

Adria. „Jestem zbiegiem".
Apollo „Roześmiane oczy".
Atlantic „Żyd Süss wg. Liona Feuchtwangera (Conrad Veidt)
Bagatela „Krzyżowa droga kobiety" oraz rewja „Upić się warto".
Dom żołnierza „Nie będziesz kurtyzaną".
Muzeum „Przeor Kordecki — obrońca Częstochowy".
Promień „Rzymskie skandale" i „Romans sekretarki"
Sokół „Każdemu wolno kochać".
Słonko „Śluby ułańskie"
Świt „ABC. miłość"
Sztuka „Człowiek bez twarzy".
Uciecha „Piotruś".
Wanda: „Kwieciarka z Prateru".
Zorza: „Szpieg w masce".

Radjo

Kraków G. 11 57 Hejnał 15.35 Tr. z Warsz. i Wilna 17.00 „Z dziedziny badań rozwojowych" 17.15 Transm. z Warsz. 18.45 Recital śpiewaczy 19.15 Pogadanka 19.25 Wiadomości sportowe 19.30 Transm. z Warsz. 22.00 Koncert 22 15 Transm. ze Lwowa 23.00 Transm. z Warsz. 23.05 Pogadanka 23.00 Tr. z Warsz.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Złotym Słoniem Grodzka 22, pod Jagiełłą Pl. Matejki 3, Nowowiejska Wybickiego 1, pod Trzema Gwiazdami Rakowiecka 21. Sternbacha Dietla 36.

Podgórze pod Orłem Plac Zgody 18

Nocny dyżur lekarzy

Dr. Bleiweis Józef Al. Krasińskiego 6. Dr. Goldbergowa Marja Wielopole 30. Dr. Kaczyński Henryk Topolowa 42 Dr. Rychwicki Włodz. św. Tomasza 29.

Nadużycia na szkodę powodzian

Na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym karnym w Krakowie zasiadł wczoraj 47 letni księgowy Emiljan Meduski, zamieszkały przy ul. św. Filipa 13 oskarżony o sprzeniewierzenie kwoty 2.040 zł. na szkodę wojewódzkiego Komitetu dla powodzian.

Oskarżony Meduski pełnił funkcję likwidatora i księgowego w Wojewódzkim Komitecie dla powodzian.

Dnia 15 grudnia 1934 roku oskarżony Meduski w K. K. O. m. Krakowa podjął kwotę zł. 2.040, którą miał przekazać firmie Zjednoczonych Fabryk Porland i cementu „Firlej" w S. A. w Górce. Kwotę powyższą Meduski zatrzymał, a następnie ją sobie przywłaszczył.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał osk Meduskiego na 18 miesięcy więzienia.

Epilog awantury w szynku

Sąd okręgowy karny w osobie sędziego okr. dr. Bartynowskiego w obecności prok. dr. Jarosińskiego rozpatrywał wczoraj sprawę bezrobotnego Aleksandra Szynalika, zamieszkałego w Krakowie przy ul. Kasztelańskiej 18.

Szynalik stanął przed sądem oskarżony o to, że po pijanemu w szynku Feilguta w dn. 7 lutego 1935 uwłaczał czci i powadze Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, lżył Naród Polski jak również ubliżał Min. Spraw Wojskowych.

Gdy Szynalik miał być aresztowany, wówczas począł się szarpać aż założono mu kaftan bezpieczeństwa, który cały potargał.

Jak się okazało osk. Synalik jest ten, który postrzelił swego czasu w dzień Trzech Króli 1934 kochankę swoją a obecnie swoją żonę, Annę Kurkównę. Szynalik obecnie jest ślepy. Rozprawę celem zbadania stanu umysłowego osk. odroczono.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA, Kraków, ul. Na Gródku 2 — Telefon 173 02 (od godz. 8—11 w poł.
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. wiersz mm. 50 gr. Drobne 15 groszy za wyraz
Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski Drukarnia „Monopol" Kraków, Na Gródku 2. Telefon 173 02